ROZMAITOŚCI.

Dnia 24. Grudnia. № 52. Roku 1856.

PANI SĘDZINA.

Z PAMIĘTNIKÓW EWY FELIŃSKIEJ.

Pani sędzina Apolonia *primo voto* Zubowska, *secundo* Szemeszowa, to typ niewiasty ciekawej a łatwowiernej. Czemużby nie miało znaleźć sie dla niego miejsce w literaturze, gdy mu Pan Bóg tyle miejsca dozwolił w życiu? Toteż przez cały ciąg wspomnionych w napisie *Pamiętników* występuje pani sędzina, ku niemałej uciesze czytelniczek, jako jedna z najczęstszych i najcharakterystyczniejszych postaci. Obecnie jest ona już matroną podeszłą w leciech, i mieszka przy swoim synu w Pućkowie, w stronach Słucka. Syn Hilary z żoną mieszczą się w oficynkach, zwanych powszechnie *chatką;* matka zajmuje główny budynek. Po dość długiej zaciszy w dworze Pućkowskim, pozbawiającej szanowną sędzinę ulubionych nowinek i *dyszkursów*, zrobiło się naraz bardzo ludno w obudwóch domkach. Zjechało do Pućkowa liczne towarzystwo kobiet i panien, po większej części krewnych, pomiędzy któremi i autorka *Pamiętników* Felińska, wówczas kilknastoletnia dziewczyna. Wraca młode towarzystwo z imienin, z balów w Boratyczach i Kobylańce, a więc w najlepszem usposobieniu, i z tłumem nowin, ale strasznie — drzemiąco. Coż za radość ale oraz coż za niecierpliwość sędziny! Opowie to najlepiej samaż autorka.

* * *

Drzemiąc przez całą drogę, stanęliśmy wreszcie w Pućkowie, a na widok siana rozpostartego na podłodze i poduszek zrobiło się jakoś błogo. Każda z nas zrzuciwszy co prędzej zmięte balowe odzienie, rzuciła się na posłanie, i nie trzeba było modlić się długo do Morfeusza, aby skleił powieki; zasnęłyśmy wszystkie jakby po maku.

Niestety! ten pożądany spoczynek był prędko przerwany. Niemiłosierna sędzina skoro się dowiedziała o naszym powrocie, przyszła się dowiedzieć jak tam było, a choć zastała żeśmy wszystkie spały, nie zraziła się tą przeciwnością, zaczęła wołać po imieniu to tej, to owej, coraz głos podnosząc. A gdy i to nie pomagało, zaczęła próbować silniejszych środków, targać za członki, ściągać kołdry. Nie było sposobu spać dłużej: chybaby umarły nie przebudził się pod tak energicznemi rozbudzającemi środkami.

Nie wiem czy było w mojem przeznaczeniu, abym dnia tego poniosła ciężar za innych, czy też sędzina mając do mnie predylekcyą, ku mnie też przypuściła szturm najsilniejszy, dość że choć byłam spioch wielki, czego dawniej dałam dowody, i miałam sen twardy, najpierwsza się przebudziłam. I można sobie wyobrazić jak nieprzyjemnego doznałam zdziwienia, kiedy gwałtownie wyrwana ze snu najrozkoszniejszego w świecie, obaczyłam stojącą nad sobą nieubłaganą postać sędziny w rannym negliżu. Tak jej było pilno dowiedzieć się o ciekawych dla niej szczegółach imieninowych, że zaledwie przebudzona, dowiedziawszy się od faworyty swojej Tacyany, żeśmy wróciły z Kobylanki, tylko dużą chustką narzucona, ze zawiązaną po nocnemu głową, przyszła szukać wspólniczki do rozmowy.

Otworzyłam oczy, jeszcze na wpół będąc rozmarzoną, a obaczywszy sędzinę, i nie wiedząc co się stało, z trwogą zapytałam czego chcą odemnie? Na co sędzina z krwią najzimniejszą:

„Wstawaj aspanna, nie marudź, i chodź do dyszkursu.“

„Tak rano? Niech się imość ulituje! Ja spać chcę serdecznie. Tylko cośmy się pokładły, a białym dniem wyjechałyśmy z Kobylanki.“

„Nic nie szkodzi, rozpowiesz tylko kto był, jak tam było, i znowu sobie spać pójdziesz.“

Wiedząc że sędziny trudno pozbyć się na sucho, rozpowiedziałam naprędce jaki był zbiór osób, myśląc że według obietnicy zaspokojona w ciekawości odejdzie do siebie. Alem się omyliła, za pierwszem poszło drugie pytanie.

„Jakież było wystąpienie? Jaki obiad? Jakim porządkiem podawano potrawy?“

Ten grad pytań spadając na moją głowę, zabił całą nadzieję na prędkie oswobodzenie, tembardziej że gdybym chciała najgoręcej, nie byłabym w stanie zaspokoić żądania sędziny, bo nigdy ani zastanawiałam się, ani uważałam co podają do jedzenia, tembardziej że dawniej obiady ucztowe bywały zbyt długie, a młodym osobom wrażały się tylko przykrością dwugodzinnego siedzenia, jeśli nie więcej. Wyznałam zatem z wielkiem upokorzeniem, że nie pamiętam ani jednej potrawy i nie wiem jak nazwać, co nie tylko zgorszyło, ale oburzyło sędzinę. Starała się różnemi sposobami dopomódz mojej pamięci, podsuwając rozmaite nazwiska potraw, przypominając ich kształty, smaki, ale ta praca, jak ziarno rzucone na opokę, odskakiwała od mojej twardej mózgownicy, nie mogąc z niej nic wydobyć. To spowodowało sędzinę, że mną wzgardziwszy, zaczęła budzić moje towarzystwo, aby się od nich dowiedzieć, czego odemnie nie mogła.

Moje towarzyszki po większej części były już przebudzone moją rozmową z sędziną, tylko udawały śpiące, myśląc że je ta chmura obejdzie, ale kiedy sędzina wzięła się do budzenia po swojemu, z energią i wytrwaniem, na nic się nie zdało udawanie, trzeba było przebudzić się koniecznie. Jakoż niebawem wszystkie były rozbudzone, a spać nie mogąc, nie zostawało nic lepszego do roboty jak wstać, ubrać się, a potem bawić się, albo iść gdzie oczy poniosą, szukając ustronia i swobody.

Wybiwszy się raz ze snu, już się o nim nie myślało. Ogólne śniadanie, wesoła rozmowa odpędziła go zupełnie. Po śniadaniu inne osoby odjechały do domów, a nasze boratyckie towarzystwo zatrzymano do jutra. Zostawszy same, myślałyśmy tylko o swobodzie, ale nie tak łatwo było jej znaleźć. Sędzina czatowała na nią jak jastrząb na kurę. Jakoż zaledwie zaczęłyśmy się porozumiewać, aby wyjść gdziekolwiek do lasu albo w pole, sędzina uchwyciwszy mię za rękę, poprowadziła za sobą, a posadziwszy obok siebie na sofie, nawet na ten raz ustępując na niej wytłoczonego dołka, co było dowodem wielkiej łaski, puściła wolne cugle rozmowie. Od teraźniejszości skok do przeszłości był zawsze na pogotowiu. Przetrząsłszy potrochu niedostatki i wady mężczyzn, którzy dopiero odjechali, sędzina zakończyła przegląd zwrotką, bardzo u niej zwyczajną.

„Mój Boże jacy to byli kawalerowie dawniej, a jacy teraz! Świecę zapalić, to nieznaleźć żadnego takiego jak za dawnych czasów.“

Trafiając w myśl sędziny, powiedziałam:

„Jakie panny, tacy i kawalerowie. Wart Pac pałaca a pałac Paca.“

„Co prawda, to prawda!“ — odrzekła sędzina. — „Na ten raz rozumnieś powiedziała. Nie grzech powiedzieć, że teraźniejsze panny nie warte pięty dawnych, alеż i kawalerowie Boże odpuść! Z książkami się wożą, z książek gadają, a w głowie oleju ani za trzy grosze. Czy który z konkurentów napisał dla aspanny takie wiersze, jakie do mnie napisał kiedyś mój nieboszczyk Zubowski. Świeć Panie nad duszą jego. Posłuchaj tylko aspanna.“

Choć razy piędziesiąt słyszałam, tak że już na pamięć je umiałam, jednak nadstawiłam ucha z uwagą, a sędzina z największem zadowoleniem deklamować zaczęła jak następuje:

Azarduje tu w zamysłach swe życie,
Porucznik w sercu lokując się skrycie.
Odpowiesz Bogu za ciężkie wzdychania,
Lejąc łzy gorzkie, gdy bez litowania
Odrzucasz affekt serca gorącego,
Nad wszystkie skarby estymującego;
Jakoż się zapisnje sługą twym na wieki
Aż śmierć na zawsze sklei me powieki.

Sędzina wyrecytowawszy żwawo i bez zająknienia powyższe wiersze, tak aż rumieniec wybiły na jej twarz zwykle bladą, pokręciwszy rękami czepek na głowie, tak że całkiem zmienił położenie, z dumą spojrzała mi w oczy, i powiedziała:

„A co? nie prawdaż jakie śliczne wiersze?“

„Cudowne!“

„To nic że piękne, ale uważaj sobie aspanna, jaka to sztuka. Popatrzywszy na pierwszą literę każdego wiersza, złoży się moje imię A. P. O L. O. N. J. A. Ktożby dziś tak potrafił?“

„Prawda widno że z książki nie wyjęto, ale umyślnie dla imości napisane.“

„Nie ma sekretu, że umyślnie: bo mój nieboszczyk porucznik Zubowski był rozumny, choć książki pisać. Sam ksiądz Baka przyznawał że u niego wiersze skomponować to tak jak chleba zjeść z masłem. A ksiądz Baka to taki rozumny człowiek, że na świecie drugiego takiego nie było. U niego wiersze sypały się jak z rękawa. Gębę otworzy o czemkolwiek, to i wiersz zaraz. Bywało mój nieboszczyk ojciec jak tylko list przyjdzie; zaraz po kapelana: „Odpisz księżuniu“, a ksiądz jak siądzie i odpisze, to zaraz i

wiersze o czemkolwiek, choćby o kapnście, a takie składne, że choć do książki. Raz nieboszczyk Wańkowicz kiedy był po zaręczynach z moją siostrą, że to była wielka powódź a kontrakta, sam nie przyjechał, ale przysłał posłańca z listem i affektami. Bieda! kto odpisze? A tu ks. Baka pojechał do konwentu odprawiać rekolekcye. Mój nieboszczyk ojciec w głowę się skrobie, a posłaniec czeka dzień jeden i drugi. Aż tu tururu... ru.. Kto taki? ksiądz kapelan. Mój ojciec w dłonie sklasnął, potem przeżegnał się, niech Bogu będą dzięki! Prosić zaraz ks. kapelana... Moja imość — powiedział do swojej żony — dobądź no aspani ze swojej apteczki flaszkę ze starką i pierników, czy tam jakiego konfektu; bo to dzień postny, aby się posilił nasz kapelan, bo zaraz go do pracy zasadzimy..."

„Kapelan w próg, a mój ojciec do niego: „Księżuniu posil się, a potem pisz. Oto list, dwa dni czekamy a nie ma głowy odpisać, bo to człowiek nie do pióra, to ciężka pańszczyzna. Ks. Baka niby to nie słucha, tylko: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, ale tymczasem zirk na butelkę i pierniczki. Księżuniu nie trać czasu — mówi ojciec. — Żono proś księdza na wódeczkę, bo posłaniec dwa dni czeka. Matka z butelką do księdza, nalała kieliszek; ks. Baka łyknął, po żołądku się pogłaskał. Doskonała starka! — powiedział — dawno się z nią nie widziałem. — No to jeszcze jeden kieliszek dla odnowienia znajomości — powiedziała moja matka, i nalała powtórnie. — Za zdrowie mojej dobrodziejki— powiedział ks. Baka, i wychylił duszkiem. — Bóg Trójcę lubi — odezwał się mój ojciec *omne trinum perfectum*. Żono nalej trzeci.— Matka nalała, a kapelan na to: Odmówić rozkazom mego dobrodzieja nie mogę, jestem jego sługą, i trzeci wypił kieliszek, a wszystko zakąsywał to tem, to owem, a poczerwieniał jak burak. Myślimy sobie ot z listu prawie już nic nie będzie, trzeba było schować butelkę na potem. Jednak po przekąsce ks. kapelan nałożywszy na nos okulary, list przeczytał, a przeczytawszy wziął papier, usiadł do stolika, i zaraz zaczął pisać:

„Przez brody
I wody

Dziękuję za nieutopioną pamięć asana dobrodzieja i t. d.", i cały list przeplatany wierszami, że aż słuchać miło było. Oj byłto człowiek ten ks. Baka! Gdyby żył dotąd nieboszczyk, zapędziłby w kozi róg tych wszystkich młodzików dzisiejszych. Albo mój Zubowski na przykład. Jakie on wiersze napisał do mojej pończoszki.

Tu sędzina zaczęła recytować wiersze do pończoszki, które na nieszczęście wyleciały mi z pamięci. Przepowiedziawszy je z tryumfem obróciła do mnie mowę:

„Popiszże się teraz aspanna! Co któren z konkurentów dla niej napisał?"

„Nie chwalę się konkurentami: a gdyby nawet znaleźli się jacy, alboż byłaby ich wina, że ja nie taka piękna jak imość, i że żadnego nie bierze ochota pisać wiersze, ani do mnie ani do mojej pończoszki."

„I to prawda" — odrzekła sędzina — „a co prawda to nie grzech. Gdzie wam równać się do mnie! Jak już byłam za nieboszczykiem Zubowskim, to bywało kiedy wejdę do kościoła, wszyscy więcej patrzą na mnie jak na ołtarz, a rumieńce jak zaczną mi grać w twarzy to jak mieniona kitajka: raz biała, drugi raz różowa. A pacierza zmówić nie można było po ludzku; bo ze wszystkich stron głosy. Ah porucznikowa! Porucznikowa!"

Kiedy ta rozmowa wybrawszy się galopem na tor przeszłości, leciała bez oddechu, Hilarowa stanąwszy w drugim pokoju, tak że ją widziałam przez drzwi otwarte, zaczęła ze mną rozmawiać giestami, dając mi do zrozumienia, żebym przyszła do chatki, gdzie będą na mnie czekać.

Zrozumiałam i nie brakło na ochocie, ale jakże to wykonać, kiedy sędzina nie zwykła na krok odpuścić jeńca, chyba że kto wykupi własną osobą. Jakoż wkrótce znalazł się odkupiciel: Hilary Szemesz zapewne z namowy żony, przyszedł powiedzieć matce jakiś sekret: prosił abym mu ustąpiła miejsca. Ustąpiłam z ochotą, a korzystając z pofolgowania, wybiegłam zaraz z budynku, a w kilka minut stanęłam w chatce Hilarych, gdzie znalazłam zebrane całe towarzystwo żeńskie: dwie Szemeszowe, dwie panny Płotnickie i p. Antoninę Kleczkowskę. Ucieszyłam się swobodą jak więzień, któremuby się udało wymknąć z więzienia, i tem bardziej wierzyłam w oswobodzenie, że chatka Hilarych daleko od nowego domu, i że sędzina nie miała zwyczaju do niej zaglądać. Rozpoczęły się śmiechy, żarty albo postrzeżenia nad dniem wczorajszym. Czasem którą pannę brano na fundusz, czasem ta broniąc się, napadała inną. I Hilarowa brała zawsze stronę attakującej, a nad pokonaną pastwiła się bez miłosierdzia bronią swego dowcipu.

*

Tymczasem kiedy w najlepsze popuściłyśmy cugle wesołości, przesunęło się około okna czarne widmo.

„Sędzina!!!" — zawołało razem kilka głosów.

Na te słowa złowieszcze śmiechy zaraz ustały, a każdy instynktowo zaczął myśleć o swojem ocaleniu. Nie było czasu do narad ani do długich namysłów, bo drzwi od małych sionek skrzypnęły, nieprzyjaciel pod progiem.

Dwa łóżka zestawione zajmowały pół chatki; każda jak siedziała na krawędzi, tak nie szukając innej schowanki, wsunęła się w głąb łóżka na poprzek, udając sen głęboki. Chciałam zrobić tosamo ale pięć już leżało, a dla szóstej miejsca nie stało, przyczaiłam się więc na krześle między łóżkiem a stolikiem, rachując na krótki wzrok sędziny, który nieraz uratował, że nie spostrzegła.

„Gdzie? gdzie? gdzie?" — pyta sędzina wodząc po izdebce oczami, i zbliżając się do przedmiotów, aby je rozpoznać.

Ja tymczasem schyliwszy głowę równo ze stołem, udawałam także spiącą czyli drzemiącą. Sędzina robiąc przegląd przedmiotów, postrzegła suknię zawieszoną na kołku, a biorąc ją za osobę, zbliża się prosto.

„Chodź aspanna do *dyszkursu*" — mówi.

Suknia nie odpowiada, a my dusimy się od śmiechu. Sędzina powtarza wezwanie, ale nie słysząc odpowiedzi, chwyta rękę, i uczuwa w niej próżną szmatę. Nie odstręczając się jednak tym zawodem, robi dalszy przegląd, i na nieszczęście trafia na moje krzesełko; a zapewniając się rękami, że siedzi na niem żywa osoba, już nie opuszcza swojej zdobyczy.

„Gdzież wy się pochowały? Nie ma żadnej do dyszkursu. Wstań, chodź do pokoju!"

Widząc że sen udając, nie pozbędę się sędziny, musiałam podnieść głowę, a sędzina mię poznała.

„Wszyscy spią" — odpowiedziałam, mówiąc z cicha. — „Niech się sędzina ulituje, i pozwoli się przespać: Wszak całą noc nie zmrużyłyśmy oka, dniem wyjechałyśmy z Kobylanki, a przyjechawszy, nie zasnęłyśmy więcej nad półgodziny."

„No to niech sobie spią wreszcie: a aspanna nie spisz, to chodź do dyszkursu."

„Nie mogę, oczy mi się kleją, chcę spać okrutnie."

„Wszak siedziałaś na krześle, nie leżałaś."

„Bom się zdrzemała, ale tylko co miałam się położyć."

„Wszak tu nie ma miejsca, łóżko zajęte, to chodź do pokoju, trochę podyszkurujemy, a potem pozwolę ci położyć się na mojem łóżku."

„Ja się tu zmieszczę."

„Gdzie?"

„Oto próżne miejsce!" — I wskazałam ręką na miejsce, zajęte przez Hilarowe, ale że suknia jej była biała, między kolorowemi wyglądała trochę na białą kapę, resztę rachowałam na krótki wzrok sędziny.

Sędzina jakby przeczuwając kłamstwo, albo chcąc za nie ukarać, nie odstąpiła, ale nowy dała mi orzech do zgryzienia.

„Jeżeli doprawdy tak jesteś snu żądną, to kładnijże się natychmiast."

„Za parę minut się położę, tymczasem muszę się pierwej trochę rozebrać."

„Nic z tego nie będzie. Albo kładnij się spać natychmiast, albo idź ze mną."

Widząc że nie przelewki, i że sędzina nie odstąpi swego, rada nie rada musiałam w jej oczach mościć się na łóżko, a że rzeczywiście miejsca na niem nie było, nie zostało nic do wyboru tylko przydusić Hilarowe, moszcząc się na niej bez ceremonii. Przy odbywającej się operacyi Hilarowa tak się śmiała cichaczem, że aż mię do góry podrzucała, a inne towarzyszki mało nie parsknęły głośnym śmiechem, a ja musiałam odgrywać tę scenę komiczną z najseryoźniejszą miną, aby sędzina nic domyśliła się fałszu, ale koniec uwieńczył dzieło. Skoro postrzegła żem się ułożyła do snu należycie, opuściła naszą chatkę, a dopiero kiedyśmy obaczyły, że przeszła nazad pod oknem, pozwoliłyśmy sobie zaśmiać się na całe gardło z mego śmiesznego położenia.

Nie była to jedna z najpocieszniejszych komedyi, które się odgrywały dnia tego w Pućkowie, a w których sędzina grała główną rolę.

Kazimierz Szemesz z bratem poszli opatrywać gospodarstwo, a sędzina wróciwszy z naszej chatki, a nie mogąc znieść samotności, posłała dziewczynę po prowentowego pisarza, aby przyszedł grać z nią w maryasza. Byłto środek, w którym się tylko w ostateczności ratowała od samotności i nudów; szemrały przeciw niemu nieraz arystokratyczne wyobrażenia, ale wiele ten czyni, co musi. Otoż mimo lekkiego wstrętu, jaki sędzina czuła do towarzystwa nierównego, z czem się nie taiła, pisarz często był wzywany, a że nie umiał dość oceniać zaszczytu, nudził się nieborak, i poziewał ile mu razy przyszło spełniać tę posługę extraobowiązkową.

Otoż kiedy dziewczyna przyszła wzywać pisarza ze strony sędziny, ten kazał odpowiedzieć, że nie przyjdzie; ale sędzina która nie miała zwyczaju zrażać się lada przeciwnością, powtórzyła poselstwo raz drugi i trzeci.

Zniecierpliwiony pisarz powiedział wreszcie dziewczynie:

„Powiedz pani żem umarł, i dlatego przyjść nie mogę.“

Dziewczyna spełniła poselstwo co do joty, mówiąc, że pisarz kazał powiedzieć, że umarł.

Sędzinę uderzyło tylko ostatnie wyobrażenie, że pisarz umarł.

„Co mówisz? umarł? Doprawdy umarł? Tak prędko? Dziś jeszcze był zdrów zupełnie! Jaka szkoda!“

Te wykrzykniki zakończyła zapytaniem, gdzie jego ciało.

„Tam w stancyi“ — odrzekła dziewczyna.

„Dajże mi chustkę. Godzi się odwiedzić nieboszczyka.“

To mówiąc, sędzina wyszła z domu, i skierowała się do oficyny, w której pisarz miał swoje mieszkanie, aby nawiedzić ciało, a mniemany umarły postrzegłszy ją dążącą, i domyśliwszy się celu, wyciągnął prędko tapczan, na którym sypiał, na środek pokoju, i położył się na nim na znak, składając ręce na piersiach.

Sędzina weszła. A że nigdy nie brała żadnej rzeczy pod krytykę rozumu, pierwsze wrażenie wystarczało. Obaczywszy zatem pisarza na tapczanie, smutnie pokiwała głową, mówiąc do siebie:

„No proszę! umarł! ktoby się tego spodziewał? Umarł tak młodo! Panie świeć nad duszą jego. Ale jak imię nieboszczykowi, aby się pomodlić za niego? Doprawdy zapomniałam.“

Nie było nikogo w izbie, aby odpowiedział na zapytanie, a sędzina mówiła pacierz, nie mogąc skończyć, bo nie wiedziała, za jaką duszę ofiarować, tak że nieboszczyk musiał sam przyjść w pomoc, i odezwał się z tapczana:

„Antoni!“

Sędzina nie zwracając na to uwagi, że sam nieboszczyk odpowiada: kontenta była że ktoś wyprowadził ją z kłopotu, i dodała:

„Tak, prawda, Antoni, byłam zapomniała, Panie świeć nad duszą Antoniego i t. d.“ — A oddawszy ten dług chrześcijański mniemanemu zmarłemu, spokojna odeszła, i tak zapomniała o tej katastrofie, że tego wieczora posłała dziewczynę, prosząc pisarza na marjasza, a kiedy przyszedł i zasiadł, ani trochy jej nie zdziwiło, że gra z nieboszczykiem.

Dziś czuję że postępowanie nasze z sędziną było bardzo naganne. Sam wiek powinienby ją był otoczyć w oczach naszych uszanowaniem, równie i niedołężność umysłowa. Jeżeli poczytujemy za nikczemność natrząsać się z ubóstwa, sprowadzonego okolicznościami, ubóstwo umysłowe powinno nas zobowiązywać do tem większych względów: pierwsze może być skutkiem winy człowieka, drugie darem przyrodzenia. Ten co wziął więcej, jest tylko szczęśliwszy bez żadnej własnej zasługi, a biada mu jeżeli talentu darem mu nadanego użyje na złe, albo na marność: odbierając go, nie wziął na igraszkę, ale przyjął wielkie obowiązki, z których w czasie sprawę zdać musi.

Wówczas nie było komu zrobić tej uwagi, którąby zapewne nie przeszła bez wrażenia. Że towarzystwo sędziny nas nudziło, nie robiliśmy sobie żadnego szkrupułu wykręcać się od niego, a że żart jakikolwiek nigdy ją nie zabolał, bo go nie postrzegła, ani zatrzymała pamięcią, a nas bawił, więc z wolnem sumieniem bawiliśmy się jej kosztem. Jedynie oglądaliśmy się na Kazimierza Szemesza, bośmy wiedzieli, że niedorzeczności matki go zasmucają, i radby je pokryć.

Byłyż bo czasem pokusy tak wielkie, że młode i puste głowy nie mogły powściągnąć wybuchu wesołości. Następne wydarzenie było właśnie z tej liczby.

Hilary Szemesz miał na usługach lokaja niejakiego Józefa, syna szlachcica zaściankowego z niedalekiej okolicy. Byłoto dobre chłopczysko, prochu nie wymyślił, ale był zawsze dobrej woli w pełnieniu usług. Otoż ten Józef miał nieszczęście nie wiem dla czego nie podobać się sędzinie. Każdą usługę przyjmowała od niego z niechęcią, nie szczędząc niegrzecznych przymiotników przy okoliczności; nakoniec, to niewinne prześladowanie tak dokuczyło biednemu chłopcu, że postanowił usunąć się od niego, i przyszedł podziękować panu swemu za służbę, co zdziwiło niepomału pana Hilarego, który był kontent z usługi Józefa, i zdało mu się, że nawzajem nie dał mu żadnego powodu do niekontentowania.

Pan Hilary zaczął się dopytywać Józefa o przyczynę niezadowolenia, ten z początku milczał, ale nareszcie wyznał powód. P. Hilary starał się zatrzymać lokaja, upewniając że to skutek jakiegoś nieporozumienia, że on w to wejdzie i ma nadzieję, że wszystko skończy się

po myśli, i że i na dal wszystkie strony będą zadowolone. Jakoż lokaj został na miejscu.

Pan Hilary zrobił tę obietnicę, ale jak ją przeprowadzić do skutku nie widział jasnego środka. Ani prośbą, ani uwagami nie spodziewał się przyprowadzić matkę do wyrozumialszego postępowania, uciekł się więc do figla, bo to była jego broń najzwyczajniejsza, jeżeli chciał co otrzymać od matki.

Tego dnia po rozmowie z Józefem p. Hilary zbliżył się do matki, a chcąc ją wprowadzić w dobry humor, nie żałował trochę pochlebstwa, co zrobiło dobry skutek: staruszka się udobruchała, i miłem oczkiem, z uśmiechem na ustach zaczęła spoglądać na swego Hilarka.

Pan Hilary widząc dobre usposobienie, jeszcze w ściślejszą wszedł komitywę, a czując się niby usposobionym do wynurzeń, powiedział na ucho:

„Jabym imości dobrodzice odkrył jeden sekret, ale się boję.“

Sędzina, która była nadzwyczaj ciekawa, i ploteczki bardzo lubiła, na słowo *sekret* wielką zapaliła się chęcią dowiedzenia się tajemnicy.

„No mów Hilarku! mów kochanie! Tylko prędzej!“

„Chciałbym, ale się boję“ — odrzekł Hilary.

Czegoż się boisz moje dziecię?

„Ludzie mówią, że kobiety złe do sekretu, że zaraz wypaplają, jak co widzą, a mój sekret bardzo ważny. Mogłoby być wielkie nieszczęście dla nas wszystkich, jakby się kto o nim dowiedział!“

Ta odpowiedź, to wahanie, jeszcze bardziej podnieciło ciekawość sędziny.

„Kłamstwo wierutne“—powiedziała—„że my złe do sekretu. Powiedz tylko mój Hilarku, a obaczysz, że potrafię trzymać język za zębami.“

Hilarek jeszcze się drożył, a im bardziej się ociągał, tem ciekawość wzrastała. Sędzina prosiła, głaskała pod brodę syna, obiecywała najściślejszą tajemnicę, tak że nakoniec p. Hilary uległ prośbie, i przystąpił do wyjawienia sekretu.

„Czy imość dobrodzika wie, kto jest ten Józef, co nam codzień usługuje?“

„Kto Józef?“ — powtórzyła sedzina. — „Wiem bardzo dobrze. Gałgan, darmozjad, ladaco, nie wart kawałka chleba. Myślałam że powiesz co ciekawszego niż o tym łajdaku Józefie.“

Pan Hilary pokiwał głową, i powiedział:

„Kiedy tak, to wolę nic nie mówić.“

Sędzina jeszcze zaperzona ciągnęła dalej:

„Może gdzie urwał się od szubienicy i trafił do ciebie. Jednakże powiedz, co masz mówić.“

„Nie mogę imość nie lubiąc Józefa, i mając do niego fałszywe uprzedzenie, gotowa wydać sekret, i nas wszystkich zgubić z nim razem. Nie. Wolę milczeć.“

Sędziny żal się zrobiło tajemnicy, więc powściągnęła wybuch niechęci, i powiedziała spokojniej:

„Tego nie zrobię. Powiedziałam że słowa dotrzymam, to potrafię milczeć.“

„Jakby się imość dowiedziała kto ten Józef, pewnieby pożałowała wszystkiego, co wygadywała na niego.

„Ktoż taki? Powiedz nareszcie. Wszak dałam słowo że sekretu nie wydam.“

„Boję się, to sekret ważny, a imość wie co mądrzy ludzie powiadają, że słowo wyleci z ust ptaszkiem, a nazad nie wciągnąć go czterma parami wołów.“

Im bardziej ociągał się Hilary, tem ciekawość wzrastała tak, że znów przyszło do próśb i pieszczot prawie.

„Powiedz, powiedz Hilarku, powiedz moje dziecko! Dalibóg nie powiem nikomu, przed nikim ani pisnę.“

„Na uczciwość imość nie powie nikomu.“

„Na uczciwość.“

„Kiedy tak to już powiem.“

„Mów, mów prędzej kochanku!“

„Ten Józef niby lokaj, to książę Józef Poniatowski.“

„Co ty mówisz on książę?“

„Nie tylko książę, ale więcej niż książę, bo tak dobrze jak królewic.“

Sędzina, która w bajkach słyszała o królewicach, a nie mając dokładnego wyobrażenia, uważała ten tytuł jak bajeczną potęgę, w dłonie klasnęła z podziwienia, i powiedziała:

„Czyto być może? Józef królewic??“

„Imość dobrodzika musiała słyszeć o królu Stanisławie Poniatowskim, który panował w Warszawie za pamięci imości dobrodziki?“

„Zdaje się że słyszałam.“

„Otożto rodzony synowiec tego króla, a że król nie miał dzieci, onby panował gdyby się tak Bogu podobało.“

„Dlaczegoż on u ciebie służy za lokaja?“

„Bo go szukają, on się chowa, a dlatego żeby go kto nie poznał, on udaje lokaja.“

„No proszę! ktoby się tego spodziewał, że Józef to królewic“ — mówiła sędzina, rozmawiając sama z sobą.

„Niech imość uważa“ — ciągnął dalej Hilary — „jaki to dla nas honor, że mamy w domu królewica; a jak miną złe czasy, a on wróci do swego królestwa, pewnie nie zapomni, żeśmy go przechowali, i że nasz chleb jadł przez czas niejaki.“

„Zapewnie!“

„Otoż dlaczego było mi przykro, jak imość mu dokuczała, wymyślała na niego różne rzeczy.“

„Czemużeś mi od razu nie powiedział że to książę.“

„Bałem się, bo to tajemnica wielkiej wagi, a uważałem, że imość go nie lubi, to może wydać.“

„Jakbyś mi był powiedział że to książątko, że to królewic, byłoby inaczej. Ktoby to powiedział że ja kiedyś na własne oczy obaczę królewica!“

Ta rozmowa ciągnęła się dłużej, bo Hilary chciał, aby ona dobrze wraziła się w głowę, i nie została zapomnianą jak inne. Jakoż widno że wrażenie lepiej się wdrożyło, bo kiedy przed obiadem Józef wszedł z tacą z wódką, a według zwyczaju jej najpierwej podał, sędzina biorąc flaszę z tacy, i nalewając kieliszek, patrząc w oczy lokajowi z przemileniem, powiedziała:

„W ręce asana panie Józefie!“ — i wychyliła kieliszek.

Józef podniósł zdziwione oczy, nie mogąc zrozumieć, zkąd się wzięła ta grzeczność po zwykłych obelgach, a sędzina dla lepszego porozumienia napełniła powtórnie kieliszek, a podając go lokajowi, powiedziała:

„Proszę wypić za moje zdrowie. Tamto wszystko, co dotąd zachodziło między nami były tylko żarty. Bądź pewien, że ja umiem cenić i poważać ludzi dobrze urodzonych.“

Józef nie pojmując ani powodu zmiany, ani znaczenia wyrazów sędziny, znając tylko służbę i swoje położenie, nie przyjmując grzeczności, i nic nie odpowiedziawszy, poszedł dalej z tacą, a sędzina przeprowadzając go wzrokiem po pokoju, mówiła półgłosem do siebie:

„Jaka pańska postać! Co za szlachetne oblicze!“

Po odejściu Józefa p. Hilary zbliżywszy się do matki, powiedział zcicha:

„Niech się imość nie wydaje z tem, że wie o tajemnicy księcia Józefa, boby go mogło przestraszyć, gotówby mój dom porzucić, coby mi było przykro. Nie trzeba zmieniać dawnego postępowania, tylko nie łająć, nie wymyślać; widzi imość że i ja postępuję z nim jak z lokajem, bo tego wymaga sekret, to się robi dla oka ludzkiego.“

Sędzina w tem była dziecinna, że wszystko w nią wmówić można było: nigdy nie kontrolowała rozumem tego, co jej powiedziano. Jednak farsa p. Hilarego zrobiła skutek, Józef przestał cierpieć prześladowanie, a jeżeli czasem sędzina się zapomniała, a nawyknienie brało górę, jedno słówko Hilarego przypominało księcia w lokaju, i przywracało rzeczy do pożądanego stanu.

Jak oznaczyć która godzina w jakim kraju? Wiadomo że słońce w jednej godzinie przebiega 15 stopni swojego łuku w dziennym ruchu po równiku, albo równoleżniku ze wschodu na zachód; bo cały okrąg obiega we 24 godzinach, a 24 przez 15 pomnożone czynia 360. Zaczem podług tej zasady, kiedy samo południe na południku warszawskim, to musi być pierwsza po południu na południku, posuniętym na wschód dalej o 15 stopni, bo potrzeba było godziny, ażeby słońce ztamtąd przyszło do południka warszawskiego. Dla tejże znowu przyczyny w tymżesamym czasie jest jedynasta godzina w miejscu, położonem na zachód o 15 stopni, i tak dalej według liczby stopni wschodnich lub zachodnich, gdzie się znajdują miejsca, których ma się poznać godzina. I tak np. kiedy na południku paryskim jest południe, to w Wiedniu bije godzina pierwsza, w Ispahanie pokazuje zegar po trzeciej, w Pekinie siódmą wieczorną, a w Nowej Zelandyi północ, bo Wiedeń leży o 15, Ispahan o 50, Pekin o 110, a Nowa Zemla o 180 stopni dalej na wschód niż Paryż.

Tureckie mieszkania. Podróżnik angielski *Gordon Trenery* opisując w swojem najnowszem dziele *Stolica półksiężyca* domowe pożycie i zwyczaje haremowe u Turków, opowiada także wiele ciekawych szczegółów o wewnetrznem urządzeniu mieszkań tureckich. Przytoczymy tu opis pewnego domu tureckiego, zbudowanego nad brzegiem Bosforu w prawdziwym, malowniczym stylu osmańskim. Z jednej strony wystają mury mieszkania z głębi stawu, którego dno i brzegi, również jak i cały dziedziniec, wyłożone sa płytami białego marmuru. W pośrodku podwórca bije w tysiącznych promieniach wspaniała kaskada z mnóstwem rybek złotych w marmurowych bassenich. Częstokroć zielenią się dokoła mieszkań tureckich drzewa pomarańczowe i cytrynowe, topole, palmy, a czasem taras, najpiękniejszem upstrzony kwieciem. Okna porannej komnaty wychodzą na ogródek z kwiatami, przerznięty srebrzystą wstęga strumyczka, który nagle z takim pędem wpada z pagórka w sadzawkę, że długi prąd jego tworzy w powietrzu jeden szeroki łuk. Promienie słońca źwierciedlą i łomią się w spadającej z szumem strudze, przez co formuje się na niebie wieczna tęcza, pod której czarodziejską wstęgą na marmurowej siedząc ławeczce, można w cieniu najpiękniejszych kwiatów i krzewów oddechać upajającą wonią kwiatów, podczas kiedy rozbijające się w powietrzu maluczkie kropelki wody szerzą chłód i rzeźwość dokoła. Dra-

perye z bogatego atłasu w deseniach na wzór adamaszku, z jasno błękitnem dnem o złocistych pręgach, przegradzanych złocistemi gwiazdkami, okrywają ściany i wszystkie sprzęty porannej komnaty. Przytykająca do tej komnaty sala jest znacznie większa, obita aksamitem koloru pomarańczowego z złocistą bramówką i złocistemi frenzlami. Poduszki z szkarłatnej krepy jedwabnej mają dokoła szerokie taśmy z złotogłowiu; obrusy z cieniutkiego płótna, przetykanego złotem i srebrem, pokrywają stoły o niskich nogach; na posadzce rozścielają się kobierce pomarańczowej barwy: z wieńcami zielonych, czerwonych i purpurowych kwiatów. Sofy, poduszki, wezgłowia powleka biały atłas, na ścianach wiszą wspaniałe zwierciadła i rzeźby bogate. — O kobietach opowiada pan Trennery: „Dobrze wychowane kobiety tureckie siedzą nie krzyżując nóg pod sobą, jak to mniemamy powszechnie; owszem składają one nogi w ten sposób, w jaki przysiadują osoby klęczące. Palce jednej i drugiej nogi zwrócone są ku sobie, i dotykają się wzajemnie. Żadna Turczynka nie zwiesiłaby nóg przy siedzeniu, gdyż byłoby to nieprzyzwoitością w oczach jej towarzyszek.“

Cudowne własności klejnotów. Prawie wszystkim kamieniom drogocennym przypisywano dawnemi czasy pewne władze nadprzyrodzone. Arcykapłani żydowscy nosili poniżej serca tarczę, klejnotami wysadzaną, aby tem snadniej przejąć się duchem wieszczym. Według Mojżeszowego opisu miała tarcza ta kształt ośmiokątny, a cztery rzędy drogich kamieni zdobiły dno, które miało jedną piędź długości i szerokości. „W pierwszym rzędzie lśnił sard, topaz i szmaragd, w drugim rubin, szafir i dyament, w trzecim lynkur, achat i ametyst, w czwartym turkus, onych i jaspis. Do tego wszystkie te kamienie były w złoto oprawne.“ W późniejszych czasach wspominają o czarodziejskich własnościach klejnotów *Pliniusz*, *Galenus* i *Albertus Magnus*. Niektóre kamienie, jak np. amethyst, zawdzięczały swoje imiona pewnym domniemanym siłom cudownym. Budaiści wierzyli osobliwie w władzę szafira. Dyament noszony na lewem ramieniu był w dawnych czasach talizmanem przeciw dzikim źwierzętom, truciźnie i złym duchom, Achat chronił od żądła niedźwiadka, a noszony u lewego ramienia przysparzał mądrości i wdzięków właścicielowi; włożony zaś pod poduszkę, sprawiał przyjemne sny. Rubin nabawiał kataru i zaflegmienia. Granat rozweselał serce, chalcedon hartował je, topaz dodawał mu wstydliwości. Lazur ujmował dzieciom bojaźni, szmaragd strzegł od konwulsyj, jaspis rozjaśniał oko, i łagodził bieg krwi w żyłach. Ametyst wytrzeźwiał pijanego, sprowadzał dobry humor i rozsądne myśli, chryzolit nie dopuszczał melancholii; beryl strzegł od nieprzyjaciół, i wywoływał wesołość, kryształ gasił pragnienie, a noszony u szyi, chronił od zawrotu głowy. U narodów wschodnich znajdujemy podziśdzień różne zwyczaje, zostające w związku z starodawna wiarą w cudowną własność klejnotów. Zabierając się do modlitwy, zrzuca Mahometanin z siebie wszelkie ozdoby, oprócz jednych klejnotów, które mają strzedz go od nagłych chorób i czarownictwa. Na wschodzie służą turkusy, jaspisy i dyamenty nie tylko ku ozdobie, lecz zarazem dla ustrzeżenia się niechęci i przypadków, przygód nieszczęsnych. Posiadają też drogie kamienie u narodów oryentalnych oprócz daru zabezpieczenia od jakiegoś złego, także władze utwierdzenia w różnych dobrych przymiotach. U jednych mają one wywoływać wieszcze natchnienia, u drugich pokrzepiać wolę, u innych rozbudzać odwagę, bohaterstwo i t. p.

Jak płacą się relikwie? Książę Albert Pruski dał 150 f. szt. za mundur, w którym admirał *Nelson* dowodził pod Trafalgarem. Za jeden exemplarz najrzadszego wydania *Bocacia* otrzymano na publicznej licytacyi w Londynie 2260 f. szt. Za książkę z własnoręcznym podpisem *Szekspira* zapłacono 120 f. szt. Poręczowe krzesło z kości słoniowej, które *Gustaw Wasa* otrzymał w darze od miasta Lubeki, sprzedano w roku 1823 za 58.000 złr. Mundur, który *Karol XII* miał na sobie pod Pułtawą, kupił pewien Anglik w r. 1825 za 2200 f. szt. W r. 1825 sprzedawano w Paryżu na publicznej licytacyi wiele osobliwości, pozostałych po jakimś panu *Mion*. Między niemi znajdował się także kawałek sukni, w której *Ludwik XVI* wstępował na gilotynę. W r. 1816 kupił lord Schaftesbury ząb *Newtona* za 730 f. szt., a kiedy zwłoki *Abelarda* i *Heloizyi* przenoszono do grobu dzisiejszego, dawał pewien Anglik 100.000 franków za jeden ząb *Heloizyi*. W r. 1823 w Sztokholmie na publicznej licytacyi osobliwości, pozostałych po doktorze *Sournom*, sprzedano czaszkę *Kartezyusza* za 45 złr., laskę *Woltera* za 500 franków, kaftanik *Russa* za 959 fran., tegoż zegarek tombakowy za 500 fr. — Peruka *Kanta* kosztowała dzisiejszego jej właściciela 60 talarów, peruka *Sterna* 200 gwineów. *Sir Francis Burdet* nabył za 500 funtów szter. dwa pióra, któremi podpisano traktat pokoju w Amiens. W r. 1835 kupił w Paryżu *dr. Lacroix* za 1920 fr. kapelusz, który miał na sobie *Napoleon* w bitwie pod Eylau.

Męzkie kaprysy. Znany powieściopisarz francuzki Alfons *Karr* opowiada w swojem ciekawem dziele „Kobiety“ następującą scenę z pożycia małżeńskiego. „Pewien jegomość pojął młodą małżonkę. W pierwszych dniach nowego gospodarstwa podają mu jednego i drugiego poranku jaja na śniadanie. Pan małżonek krzywi się cokolwiek, i robi uwagę, że jedno i tosamo śniadanie wprowadza nudną jednostajność w życie. Wszakże ku największemu zdziwieniu spostrzega i trzeciego dnia tęsamą potrawę na stole. Rozgniewany zrywa się z krzesła, i porywając laskę i kapelusz, bieży do restauracyi, aby zjeść śniadanie podług swego wyboru. Zaledwie usiadł przy stole, przychodzi posługacz, i zapytuje, czego sobie życzy. „Chciałbym zjeść śniadanie“. „I cóż pan rozkaże?“ „Co macie?“ „Kotlet?“ „Nie, nie chce kotletu.“ „Polędwica?“ „Nie lubię polędwicy.“ „Zimny kapłon?“ „Nie jadam pieczystego na śniadanie.“ „Bifsztyk?“ „Zatrzymaj dla kogo innego.“ „Frykando?“ „Nienawidzę wszelkich potrawek.“ „Racz pan tedy wybrać sobie ze spisu;“ rzekł zniecierpliwiony posługacz, którego regestr, potraw już się wyczerpał zupełnie. Chcąc nie chcąc bierzy nasz gość kartę do ręki, i czyta z góry na dół, i zdołu znowu do góry, a nic nie przypada mu do smaku. „Jakże? Czyś pan już wybrał?“—zapytuje posługacz. „Mój Boże! w czem tu wybierać!“ — odpowiada gość w złym humorze — „Przynieś mi jaja na miękko, kiedy nie macie nic lepszego.“

Żarty. — Nie tylko teraz worki i kieszenie są próżne, ale nawet i ludzie.

Męztwo nie tak wielką rzeczą być musi, kiedy się każdemu zmieści w gębie.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj.*